

ROZDZIAŁ 22

Bartosz 'Rorsarch' Boroński

Nowa Era, część 2

13

Nad ranem wstał i wyszedł, natrafiając na grupkę ludzi, która odprawiała jakieś modły przed drzwiami jego celi. Jak tylko ich ominął, wpadli tam z impetem i wynieśli niemal całe wyposażenie, następnie postawili je w centrum katedry i dalej odprawiali modły. Rorsarch sprawdził tylko, czy tajemnicze walce są w jego płaszczu i jak najszybciej opuścił budzącą się do życia osadę. Po drodze do Radomia napotkał kilka ciężko uzbrojonych patroli Federacji, strzegących okolic miasta. Kiedy wkroczył do miasta, nie zaskoczył go widok masy uzbrojonych ludzi. Po napaści robotów, każdy miał przy sobie jakąś broń, na wypadek ich powrotu. Do biura Szeryfa ustawiła się spora kolejka petentów, więc czekając aż sobie pójdą, poszedł zjeść śniadanie. Usłyszał garść miejscowych plotek, jakoby Federacja stała za napaścią robotów, która ma być pretekstem do wprowadzenia totalnej kontroli społeczeństwa. Jak to zwykle bywało, ważnym wydarzeniom towarzyszyły zawsze tzw. 'alternatywne wersje'. Przedwojenny Internet był ich pełen, ktoś nawet ukuł powiedzenie, że Jeźdźcami Apokalipsy dwudziestego pierwszego wieku są Debilizm, Przesąd, Niewiedza i Ignorancja. Zwykle chodziło o spisek rządu albo jakiejś korporacji, mający na celu zawładnięcie światem. Po nieudanych apokalipsach w latach 2000, 2012, 2015, 2023, 2030, 2038 i wielu innych, nadeszła ta prawdziwa, nieprzewidziana przez miłośników teorii spiskowych. Podczas swoich podróży Rorsarch niewiele dowiedział o tym, jak to się stało. Jedynie log ze Skynetu mówił coś na ten temat, choć i on był niekompletny. Kiedy ostatnio przebywał na Świecących Pustkowiach, spotkał wielu byłych rosyjskich żołnierzy, którzy jakimś cudem przetrwali zmasowany ostrzał granicy i rozpoczęli wojnę w głębi kraju. Niektórzy z nich jednak zjednoczyli się z Polakami i jako Barbarzyńcy w Rzeszowie przeciwstawiali się najpierw Chińczykom, którzy zniknęli a potem Reformatorom.

Kiedy wyszedł, kolejka do biura Szeryfa zmniejszyła się, więc stanął w niej i chwilę poczekał. Zastanawiał się nad tym, czym są tajemnicze walce. Samoreplikujące się, co już wykraczało poza możliwości cywilnej techniki przed apokalipsą. Nanotechnologia była w powijakach, jedynie ośrodki wojskowe rozwijały ją w celach medycznych i militarnych. Do tego emitowały nieprzyjazny ludziom dźwięk, który miał zapewne odstraszać ludzi. Pytanie brzmiało: po co? W lesie znajdowało się coś ważnego, czy też miało się znaleźć? Czyjej produkcji są te obiekty? Uszkodzenie jednego najprawdopodobniej wpływało jakoś na drugi, więc musiały być sprzężone. Tylko czemu działały wyłącznie w parach?

Kolejka zniknęła, więc Rorsarch wszedł do budynku. Szeryf analizował jakiś raport, jednak oderwał się od niego, gdy zauważył przybysza.

— Witaj, co cię sprowadza? Słyszałem, że byłeś w Arkam.

— Tak, badałem sprawę tajemniczych świateł.

— I co ustaliłeś? Bo nie byłeś pierwszy, z tym że ludzie zwykle nie zapuszczali się głęboko do lasu, z powodu pajaków i innego tałatajstwa.

— No akurat z jednym się spotkałem. Z nieba spadają tajemnicze obiekty – powiedział Rorsarch, jednocześnie wyjmując oba walce na biurko – wykonujące własną kopię po czym nadające jakiś sygnał.

Szeryf wziął je do ręki, obejrzał uważnie, po czym odłożył, wstał i podszedł do zamkniętej na klucz szafki, z której wyjął ciężkie, ołowiane pudło a z niego identyczny walec.

— Widzisz, znaleźliśmy coś takiego już jakiś czas temu i powiązaliśmy to z tym dziwnym, błyskającym światłem. Zamierzaliśmy przyjrzeć się temu tajemniczemu obiektowi i poszukiwaliśmy odpowiedniego teleskopu, jednak aktualnie poszukujemy siedziby robotów i analizujemy to co mamy, więc nie mamy na to czasu. Najbliższy sprawny teleskop znajduje się w Legnicy, ale mają go Zieloniacy z Autonomii Legnicy, więc będzie ciężko się z nimi porozumieć. Z trudem trzymają ich w granicach Federacji, a co dopiero się z nimi dogadać. Mają ustrój kastowy, gdzie obcy są w najniższej z nich, ale mają szansę przebić się do wyższej grupy społecznej, umożliwiającej kontakt z Vreemianami, ich naukowcami. Jeśli nurtuje cię ta sprawa, a i nas interesuje, co to jest, to mógłbyś przejechać się z najbliższym transportem militarnym do Wrocławia a stamtąd do Legnicy już tylko kawałek.

— Chyba skorzystam z tej oferty, bo zapewne zajmie trochę czasu poszukiwanie Terminatorów.

— Nie mamy pojęcia, skąd przybywają ani po co im ludzie. Najprawdopodobniej jako źródło surowca, jakim są mózgi, ale nie jesteśmy pewni. Codziennie patrole meldują o odległym kontakcie wzrokowym, jednak przemieszczają się szybciej niż ludzie i mają dobry sprzęt. Jak się czegoś dowiemy, to i tak ciębie ściągniemy, bo potrzebujemy najlepszych ludzi, żeby uporać się z tym problemem. Póki co możesz się zająć tymi walcami. Mieliśmy wysłać je do analizy, ale aktualnie nie ma na to czasu. Jeśli wybierasz się do Legnicy, możesz po drodze zahaczyć o Kutno i dostarczyć im to. Z tym, że samotne

podróżowanie jest aktualnie dość niebezpieczne. Transporty zaopatrzeniowe wyruszają co kilka dni, więc załap się na jakiś.

– Rozejrzę się jeszcze po okolicy, intrygują mnie te nocne mutanty.

– To zapewne tylko legendy, jednak z jakiegoś powodu ludzie i żywy inwentarz ginie coraz częściej nocą. Być może przybyły jakieś stworzenia ze Świecących Pustkowi albo Barbarzyńcy postanowili nas częściej odwiedzać. Nikogo nie złapaliśmy i nie mamy żadnych dowodów, na czyjąkolwiek winę, więc jest to sprawa otwarta. Masz dwa dni, potem wyrusza najbliższy transport zaopatrzeniowy. – dodał Szeryf, patrząc na jakąś rozpiskę.

Rorsarch podziękował za rozmowę i wyszedł. Postanowił udać się na krańce Radomia, gdzie zamierzał spędzić resztę dnia i noc, wypatrując nieznanymi napastników.

Zapadał zmrok, kiedy przyczajony na dachu stróżówki Rorsarch, leżał i obserwował okolicę. Obok znajdowała się mała farma z żywym inwentarzem, służącym za źródło napromieniowanego mleka. Coś co jakiś czas napadało na tę okolicę i albo porywało przypominające krowy jednorogi, albo mordowało ludzi. Miejscowi mówili, że to może mięsy, dopóki ktoś opowiedział, że rzekomo widział , jak jakiś kształt porywa cielaka a następnie rzuca nim o ścianę, niczym workiem kartofli. Od tego czasu nikt po zmroku nie opuszczał mieszkania a i w dzień nie zapuszczano się nigdzie bez broni. Mówiono, że to tajemnicze kotolaki, które pojawiały się od czasu do czasu na horyzoncie, jednak nigdy nie atakowały. Zagroda leżała poza murami, przez co była narażona na ataki.

Minęło kilka godzin a nic nie pojawiło się w zasięgu strzału. Nagle dało się usłyszeć głośne muczenie i gardłowe odgłosy. Rorsarch skierował karabin na oborę i czekał, aż napastnik się ujawni. Po chwili założył snajperkę na plecy i zeskoczył na grunt, po czym uzbrojony w pistolet wszedł do obory z drzwiami, upewniwszy się przedtem, że jest tylko jeden napastnik.

Niewysoki, niemal kwadratowy potwór z jednym okiem, krótkimi kończynami i monstrualnymi szczękami konsumował zabitego cielaka, głośno przy tym mlaszcząc. Jednak drzwi stodoły otwarte pod naporem buta, zaskrzyphiały niemiłosiernie i zwróciły uwagę mutanta, który odwrócił się i ruszył na swojego przeciwnika. Na jego nieszczęście, jelito cielaka zahaczyło mu o ząb i wyrwał je, biegnąc w stronę Rorsarcha. Kawalek przewodu pokarmowego zaplątał się w jego krótkich nogach i mniej więcej w połowie trasy wyrznął z impetem o ziemię, wydając

kolejny gardłowy okrzyk. Płacząc się coraz bardziej, kłapał groźnie szczękami, starając się odstraszyć potencjalne zagrożenie, zbliżające się z pistoletem w jego stronę. Jednak jego kształt nie ułatwiał tego zadania, a krótkie ręce i splątane wnętrznościami nogi działały na jeszcze większą niekorzyść. Dodatkowy oczodół, wykonany przez rozgrzaną plazmę ujawnił podłogę pod potworem, dogorywającym w drgawkach.

Już chciał wynieść truchło, gdy usłyszał na zewnątrz krzyki. Wyszedł i ujrzał jak człowieka ubranego w skórzaną kurtkę gonią ludzie ze wszystkim, co akurat mieli pod ręką. Uciekinier wpadł na Rorsarcha i razem z nim do obory. Wieśniacy wygrażali leżącemu widłami, bronią palną, wiadrem, wszystkim co mieli w rękach.

— Zabijcie skurwiela, bo nie mogę na niego patrzeć. — krzyczał jeden.

— Jak myślicie, rzucić nim o ścianę czy od razu zabić? — zastanawiał się na głos drugi.

— Powiesić go za jaja! — krzyczał trzeci.

Dopiero, kiedy Rorsarch wstał i gdy przy pomocy kolby karabinu dopchał się do leżącego, licytacja kary jaka miałyby spotkać nieszczęśnika, ustała.

— Za co chcecie ukarać tego człowieka? — spytał, patrząc przez gogle na grupkę wściekłych ludzi.

— Ta psia końcowa kradnie i zabija nasze bydło! — krzyknął ktoś z tyłu.

— Przylapaliście go na gorącym uczynku?

— Nie, ale widać po jego mordzie, że to złodziej.

Oskarżony wstał i w świetle lamp trzymany przez wieśniaków, widać było doświadczonego podróżnika, jego strój nosił ślady pazurów i zębów w różnych miejscach, a jego twarz zdobiła szrama, biegnąca od lewej strony czoła aż po prawy policzek.

— Zanim cokolwiek zrobicie, popatrzcie tam — Rorsarch wskazał palcem na zwłoki zaplątanego w jelito mutanta.

— Ło panie, Wyklop! Taki sam jak w mitach tych, no Greków! — popisывał się swoją wiedzą jeden z wieśniaków.

Rorsarch już chciał poprawić nazwę, ale stwierdził, że kłótnia z tymi ludźmi nie przyniesie efektu, więc przystał na Wyklopa.

— No właśnie, więc wracajcie do domów, a nikomu się nic nie stanie.

Żądni krwi wieśniacy opuścili oborę, głośno narzekając na Rorsarcha. Nieznajomy podszedł do zwłok i dokładnie je obejrzał.

— Chyba muszę ci podziękować za ratunek, Rorsarch. — odezwał się, jednocześnie oglądając nogę mutantą.

— Jesteś Barbarzyńcą, prawda?

— Dobrze wnioskujesz, inaczej ludzie nie goniliby mnie za samo przebywanie w okolicy.

— Dawno nie byłem w Babilonie, więc już nie pamiętam, po czym was odróżnić od zwykłych ludzi.

— My nie strzelamy do kogoś tylko dlatego, że pojawił się na naszej ziemi. — powiedział, wyjmując z kieszeni notes i długopis i wykreślił coś.

— Ja pamiętam coś zgoła innego, ale zostawmy to w spokoju.

— Czasy się zmieniły, dwa lata to szmat czasu. Och, nie przedstawiłem się. Mówią na mnie Leonidas i jestem Łowcą.

— Da się zauważyć, mało kto nosi podrapane kurtki i naszyjniki z zębów minotaura. Znasz moje imię i znasz przeszłe wydarzenia, więc chyba nie muszę się przedstawiać.

— Jesteśmy ci wdzięczni za to co zrobiłeś. Pewnie dziwi cię widok jednego z nas tak daleko od naszej stolicy?

— Barbarzyńcy nigdy nie zapuszczają się tak daleko bez powodu. Za tego mutantą nie wyznaczono żadnej nagrody, więc polujesz dla sportu?

— Niekoniecznie. To nieco skomplikowana sprawa, chodź ze mną do mojego obozowiska, to porozmawiamy.

Wyszli z obory i ruszyli w stronę zrujnowanych zabudowań, gdzie na pierwszym piętrze budowli pozbawionej dachu znajdowało się wypalone ognisko, śpiwór i trochę zapasów. Leonidas rozpałił ogień i zaczął smażyć coś, co przypominało mięso. Pamiętając smak mięsa z Babilonu, nie odmówił, gdy gospodarz zaproponował mu posiłek.

— Więc czemu dotarłeś aż tutaj? — nurtowany tym pytaniem Rorsarch, postanowił je zadać.

— To co wieśniacy nazwali Wyklopem, to Morgellon. Pojawiły się na Świecących Pustkowiach jakiś czas temu, gildia Łowców słono płaciła za przyniesienie truchła chociaż jednego. Jednak są one dość sprytnie, działają wyłącznie w nocy i jakimś cudem potrafią czasem stać się niewidoczne. Po kilku tygodniach spostrzeżliśmy, że najwięcej Morgellonów, jak ochrzczono je od nazwiska pierwszego Łowcy, który dostarczył ich truchło, spotyka się w okolicach Przemyśla. Blisko granicy z Ruskimi, mocno napromieniowany teren, pomyśleliśmy, że to mutacja.

Wyruszyliśmy, żeby ewentualnie rozwalić ich gniazdo, ale znaleźliśmy gigantyczny kompleks laboratoryjny pod ziemią. Zdemolowany, z gigantycznymi kadziami, z czego część była rozbita. Jednak w tych całych znajdowały się zanurzone w jakimś płynie Morgellony. Nie przejawiały oznak życia, ale na wszelki wypadek zastrzeliliśmy wszystkie. Każdy miał wytatuowany na nodze numer seryjny, więc zaczęliśmy je spisywać. Znaleźliśmy dokumentację i spis wszystkich mutantów. Dążymy do wyeliminowania wszystkich, gdyż sieją one ogromne spustoszenie w bydle a potrafią też zaskoczyć podróżnika w terenie. Od kiedy jedna z naszych karawan została dosłownie wygryziona przez te potwory, staramy się wyeliminować te Morgellony, które jeszcze żyją. Miałeś szczęście, że ten bydlak nie stał się niewidzialny, bo inaczej miałbyś spory problem z jego ustrzeleniem. Zastanawiające jest tylko, czemu przybyła aż tutaj, zwykle łapaliśmy je w pobliżu naszych zagród, nigdy nie zapuszczały się tak daleko.

— Głód?

— Nie sądzę, coś innego musiało go przyciągnąć.

— Podróżują stadnie czy samotnie?

— Zwykle samotnie, jednak potrafią się zebrać w większą grupę, jeśli jest taka potrzeba. Widziałem coś takiego parę razy na własne oczy, naprawdę nieprzyjemny widok.

— Laboratorium miało jakieś szczególne oznaczenia?

— Wyglądało bardziej na obiekt wojskowy, ukryte pod ziemią, masa trupów żołnierzy z pogryzionymi kośćmi świadczy o tym, że najprawdopodobniej przeżyli Wojnę, potem stało się coś, co doprowadziło do ucieczki Morgellonów.

— Tylko bydlę je przyciąga, czy coś jeszcze?

— Ktoś kiedyś powiedział, że psi gwizdek, ale nikt tego nie potwierdził. Obchodzi je chyba tylko mięso.

— Zapewne teraz wrócisz do Babilonu?

— Jeśli po drodze nie napotkam żadnych opowieści o nocnych mutantach, to zapewne tak, muszę zgłosić kolejne numery, które nie żyją.

— Ile ich pozostało?

— Dokumenty wskazywały, że w bazie były numery 300-750. Trafialiśmy na takie, ale pojawiło się parę z numerami poniżej 300. Najprawdopodobniej nie był to jedyny ośrodek ale nie mamy pojęcia, gdzie są inne. Póki co zlikwidowaliśmy blisko połowę z nich.

– Będę się już zbierał, – powiedział Rorsarch – powiedz mi tylko, czy Reformatorzy jakoś objawili swoją obecność?

– Czasem trafi się jakiś mały oddziałek, ale większość padła pod Babilonem.

– Czyli się udało, żegnaj.

– Nigdy nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiłeś. Bywaj.

Wstał od ogniska i ruszył w stronę miasta, gdzie postanowił przeczekać kolejny dzień, aby wyruszyć do Legnicy.

Był już raz na Świecących Pustkowiach. Trafił do Babilonu, największej wioski podzielonego na gildie społeczeństwa Barbarzyńców. Łowcy, Wojownicy, Naukowcy, Rzemieślnicy, Chłopi. Te pięć grup koegzystowało ze sobą na dość sporym terenie, wzajemnie broniąc się przed mutantami, które były największą plagą na tych ziemiach, następnie Chińczykami a potem przed Reformatorami – gangiem przybyłym z zachodu, który postanowił wybić ich wszystkich i zająć Babilon. Mówili, że to ich krucjata, że muszą oczyścić świat z Barbarzyńców. Podczas Bitwy o Babilon, siły Reformatorów zostały zniszczone, nieliczne niedobitki zdołały uciec w Pustkowie, a Rorsarchowi, który odegrał znaczącą rolę w całej Wojnie Babilońskiej, poprzysięgli zemstę. Jednak nigdy nie spotkał żadnego człowieka z tatuażem w kształcie pochodni na szyi na terenach Federacji, zaś sam ruch wspierany aktywnie przez ludność żyjącą na granicy Świecących Pustkowi został zapomniany.

*

Po kolejnym dniu oczekiwania w Radomiu, Rorsarch dostał się wraz z transportem do Kutna, gdzie miał dostarczyć walce. Dojechali do małej osady, otoczonej niewysokim ceglany murem, mającym na sobie ślady niedawnej walki. Zatrzymali się przed nim i wysiedli z ciężarówek. Był to transport zaopatrzeniowy, takie wyruszały regularnie bez względu na warunki. Karawany przestały wyruszać jakiś czas temu z powodu zniknięcia na szlakach, teraz tłumaczonych aktywnością Terminatorów. Krótki marsz przez osadę i dotarł do otwartych wrót schronu, który opuścił jakiś czas temu. Widać było ślady po strzałach z broni energetycznej i palnej, jednak najeźdźcom nie udało się sforsować bramy. Po podaniu celu przybycia, został wpuszczony przez żołnierzy w czarnych pancerzach do windy, którą dojechał do centrum badawczego.

– Witamy ponownie, Rorsarch. Dostaliśmy wiadomość, że masz dla nas jakąś przesyłkę. – usłyszał głos Pasztuńskiego, jak tylko otworzyła się winda.

– Zgadza się, gdzie to postawić? – spytał Rorsarch, podnosząc z podłogi pudło, w którym były zabezpieczone walce.

– A tam pod ścianą. – powiedział jeden z naukowców. – A i proszę zostawić tutaj broń, może ulec zniszczeniu podczas testów.

– Słyszałeś o Kielcach? – spytał dowódca schronu.

– Zgadza się, kiedy ewakuacja?

– Terminatory zniweczyły nieco nasz plan, nie wiemy jak odeprzeć ich ewentualny atak podczas takiej operacji. Potrzebujemy ciężarówek do transportu cywilów, nie mamy miejsca na żołnierzy.

– Nie będziecie ryzykować pieszej podróży do Radomia?

– Gdybyśmy mieli jakiegokolwiek dane o metodach działania Terminatorów, pewnie tak. Ale nie wiemy niemal nic o ich metodach działania. Za to skończyliśmy niedawno sekcję jednego z nich, pewnie cię to zainteresuje.

– Zgadł pan, generale.

– A więc proszę za mną.

Przeszli do mniejszego pomieszczenia, gdzie na stole leżał kompletny robot, a na drugim jego pobratymiec rozłożony na części.

– Potrzebuję-twojego-mózgu. – rozległ się metaliczny głos i robot na stole drgnął, jednak powstrzymywały go kajdany.

– Ten tutaj jest jeszcze aktywny, staramy się go przesłuchać, jednak nie mówi nic ponad to. – wyjaśnił naukowiec, który wszedł do pomieszczenia za nimi.

– Co możecie o nich powiedzieć? – spytał Rorsarch

– Odporne na broń palną, nieco mniej na plazmową, ale tylko wtedy, gdy stopi się okolice kręgosłupa, tam biegną najważniejsze przewody. Za chwilę będziemy testować granat elektromagnetyczny, na tym jeszcze żywym robocie. Poza tym są wykonane z najwyższej jakości stali a potężne serwomotory poruszają tym szkieletem bez trudu. Czaszkę i kręgosłup powleczono jeszcze żaroodporną powłoką, aby nie uległy stopieniu. Ich słabą stroną są nieosłonięte podbrzusza, celny strzał może dezaktywować część kończyn. O, idą z granatem. – powiedział naukowiec.

Do pomieszczenia wszedł drugi naukowiec z kilkoma kulkami wielkości gałki lodów. Całe czarne, z białym, okrągłym przyciskiem na równiku tej kuli.

– Proszę zdjąć cały elektryczny sprzęt i zostawić w tym pudle. – powiedział naukowiec, trzymający granaty. – Inaczej się usmaży.

Rorsarch i generał zdjęli zegarki a ten pierwszy jeszcze wypiął czujnik ruchu z płaszcza i zdjął miernik promieniowania oraz gogle. Kiedy wszystko było już bezpieczne, naukowiec odłożył trzy kule a czwartą wziął, uaktywnił i rzucił w stronę robota. Rozległ się głośny trzask i zgasło światło. Poczuli zapach spalenizny. Spaliła się izolacja kabli we wnętrzu robota, jak i lampy ponad nim.

– Kurwa, nie wyregulowali jeszcze zasięgu. – zaklął pod nosem naukowiec.

– Spokojnie, pokój testów jest ma autonomiczne układy zasilania. Najważniejsze, że działa. Proszę wdrożyć produkcję seryjną, jeśli to tylko możliwe. – powiedział wyraźnie zadowolonym głosem Pasztuński.

– Niezbyt, ale możemy produkować kilka dziennie w laboratorium, będziemy myśleć nad infrastrukturą produkcyjną.

– Doskonale, a teraz wyjdźmy stąd, bo ręki własnej nie widzę.

Wyszli a za nimi przyniesiono pudełko z ich rzeczami. Nauczony doświadczeniem Rorsarch, sprawdził czy wszystko działa po czym założył brakujące elementy wyposażenia. Transport do Wrocławia odchodził za kilka godzin, więc postanowił przeczekać je w laboratorium. Dobrze zrobił, gdyż jeden ze starszych naukowców rozpoznał dziwne walce.

– To był dość dziwny projekt, naprawdę. Mieliśmy skonstruować nanoroboty, będące w stanie zbudować sporą strukturę walcową. Nie mam pojęcia do czego miał służyć, ale był to bardzo dotowany pomysł, nigdy niczego nam nie brakowało.

– Jest jakiś sposób, żeby je skutecznie zniszczyć? – spytał Pasztuński.

– Są ekstremalnie wytrzymałe, stop podobny do tego użytego w robotach. Broń laserowa, to chyba najlepsze rozwiązanie, choć plazmowa też powinna to przebić.

– Tak się składa, że nie jest zbyt skłonna do tego. – powiedział Rorsarch.

– Przyjrzymy się im dokładniej, mówisz że działają tylko w parach?

– Tak, jeden walec tworzy drugi po czym się uaktywniają.

– Najprawdopodobniej komunikują się falami radiowymi albo jakimś innym sposobem, tylko dlaczego wyłącznie w parach? – zastanawiał się głośno naukowiec, gdy przybył żołnierz oznajmiający, że transport wyjeżdża za piętnaście minut.

Rorsarch zmierzał do windy, gdy podbiegł do niego kolejny żołnierz i wręczył granat elektromagnetyczny.

– General! kazał to panu przekazać, na wszelki wypadek.

– Podziękuj mu w moim imieniu. – odparł Rorsarch, chowając prezent do wewnętrznej kieszeni płaszcza, po uprzednim odkryciu mechanizmu zabezpieczającego przypadkowe odpalenie impulsu.

Transport, mniej liczny ze względu na mniejszą aktywność Terminatorów na trasie przejazdu, dotarł po blisko dobrej podróży, ze względu na przystanki, podczas których skanowano okolicę. Nic wrogiego nie zakłóciło podróży, kilka razy spostrzegli minotaury, jednak nie prowokowali ich.

Wrocław, zniszczony podczas napaści nazistów zaleczył swoje rany a Podmieście zostało zlikwidowane. Duże mury, relikty czasów Rady prezentowały się okazale, strażnicy z daleka zauważyli transport i po przyjeździe kwatermistrz czekał już na broń i amunicję. Rorsarch ledwo wysiadł a stał się obiektem zainteresowania całej miejscowości. Wychwalano go na głos, co odważniejsi podchodzili i starali się uścisnąć jego dłoń. Energicznym krokiem podążał w stronę budynku Rady, gdzie aktualnie znajdował się ratusz miejski. Ogarnęło go zdziwienie, gdy wyszedł do niego ubrany w garnitur sierżant Rokatański.

– Witaj, Rorsarch. – przywitał go już w drzwiach. – Przejdźmy do mojego biura, tam będzie nam wygodniej porozmawiać.

Ludzie wrócili do swoich zajęć, gdy Rorsarch rozsiadł się w pokoju burmistrza miasta.

– Wiele się działo po tym, jak odszedłeś. – zaczął sierżant. – Zorganizowaliśmy wybory a zaraz potem pojawili się Pancerniacy obstawieni rodzinami z Poznania, nie mogliśmy nie przyjąć oferty dołączenia do Federacji. Po akcji w Pile naziści jakoś osłabli, baliśmy się, że Federacja zawiązana przeciw przeciwnym nam się rozpadnie, jednak współpraca była wszystkim na rękę. W tym czasie do Legnicy zaczęli napływać Zieloniacy, ale to tabunami. Założyli autonomię i dość niechętnie zgodzili się na współpracę, parę ataków szkopów ich przekonało. Panuje tam straszny burdel, mamy małą placówkę wojskową, która jest z trudem tolerowana. Mają podzieloną na cztery kasty społeczność plus tak zwani Sordesowie. Ponad nimi są Urbowie, to zwykli mieszkańcy, utrzymujący kastę Vreemian czyli naukowców i wszystkich z jakimś wyższym wykształceniem. Opesowie, to najbogatsza warstwa społeczna, natomiast rządzą Stercusowie. Sordesowie to bezkastowi, obcy

i najbiedniejsi. Mieszkają w biedaszybach i podejmują się każdej pracy, byle przetrwać.

— Godzą się na taki los, nie odejdą?

— Twierdzą, że taki ich los. To przypomina starożytne Indie, najprawdopodobniej któryś ze Stercusów musiał zetknąć się z tym systemem i przenieść go na tutejszy grunt. No ale koniec tych historii, co ciebie tu sprowadza?

— Doszły do mnie słuchy, że w Legnicy jest sprawny teleskop, to prawda?

— Tak, Vreemianie kontrolują dość sprawną maszynkę. Nie udostępniają jej jednak Sordesom, jeśli o to ci chodzi.

— Tak się składa, że musiałbym zerknąć przez teleskop, jest jakaś legalna opcja? Bo domyślam się, że kilka ofiar śmiertelnych nie wchodzi w grę.

— Nikt by się nie obraził, gdyby zginęło kilku Zieloniaków, jednak jest ich naprawdę wielu i musimy z nimi żyć. Tak jak my jesteśmy do nich wrogo nastawieni, tak oni do nas. Szczególnie po tym co się stało z Bydgoszczą są bardzo podejrzliwi.

— Niestety muszę się tam dostać, bezpiecznie podróżować tutaj samemu?

— Tak, Legnica leży jakiś dzień wędrówki piechotą stąd. Nie ma poważniejszych zagrożeń, naziści liżą rany po ostatniej klęsce a mutanty jak wszędzie przemierzają Pustkowie.

— Potrzebuję jakiegoś łóżka i kolacji, nie pogardzę też łazienką, znajdzie się coś?

— Poinstruuję właściciela najbliższego hotelu, za pół godziny będzie gotowe.

Szybko przybył człowiek, który okazał się być właścicielem hotelu o nazwie "Klamoth". Zaoferował mu apartament burmistrzowski, który różnił się od zwykłego własną toaletą i ciepłą wodą. Rorsarch skorzystał z tych luksusów i spędził noc w łóżku, które według zapewnień właściciela "było najbardziej komfortowe w całym kantonie Wrocławskim". Rorsarchowi nie było dane skorzystać z niego zbyt długo, zaraz po kolacji przybył goniec od burmistrza.

— Wzywają pana do ratusza, pilna sprawa. – powiedział zdyszany dzieciak.

Natychmiast poszedł do budynku, gdzie burmistrz komunikował się przez radio.

– Mam złe wieści z Radomia, mówią o atakach jakiś niewidzialnych mutantów. – zaczął były sierżant.

– Połącz mnie z Kutnem.

Kilka trzasków wydobyło się z radiostacji i odezwała się placówka komunikacyjna w Kutnie. Rorsarch spytał o wyniki badań walców.

– Nie mamy zbyt wiele, najprawdopodobniej emitowały jakiś dźwięk, jak wynika z twojej relacji.

– Podejrzewacie, że mógł być wabikiem? – spytał naukowiec, który zrelacjonował wyniki badań.

– Być może, ale nie wiemy na co.

– Sprawdźcie, czy macie w komputerze informacje o Morgellonach.

– Chwileczkę. Nie, nic nie ma.

– Dowiedzcie się, czy ktoś coś wie na ten temat.

– A można wiedzieć co to jest?

– Owoc inżynierii genetycznej. Najprawdopodobniej wymknęły się spod kontroli.

– Niech to szlag, wypytam czy ktoś coś wie na ten temat, ale jeśli to prawda, to mamy przejebane.

– Czemu?

– Odnaleźliśmy szczątkowe dane o Projekcie Powrót. Z odzyskanych danych wynika, że ma to jakiś związek z Wojną. Mówi się też coś o jakiś eksperymentach biologicznych, być może chodzi o to.

– Jaki był cel tego programu?

– Nie wiemy nic więcej. Wymienia się badania nad przekształcaniem żywych organizmów, Projekt o oraz zapobieganie demineralizacji kości po dłuższym braku tego pierwiastka.

– Skontaktujcie się z Barbarzyńcami w sprawie mutantów, ja muszę sprawdzić pewne podejrzenia w Legnicy.

– Dzięki za informację.

– Czym są Morgellony? – spytał burmistrz.

– Niedawno spotkałem się z jednym, małe i krwiożercze mutanty, ponoć potrafią się stać niewidzialne. – odparł Rorsarch, wyłączając radiostację.

– O cholera.

– Dokładnie. Muszę jak najszybciej dostać się do teleskopu, bo mam pewne podejrzenia.

— Dostaniesz łązik, zbudowaliśmy kilka. Skróci czas podróży do dwóch, trzech godzin, jednak nie przekonasz do siebie Zieloniaków w kilka chwil.

— Coś się wymyśli.

— Skontaktuj się z naszą placówką, udzielą ci pomocy w razie czego.

— Dzięki za wszystko, wyruszam jak najszybciej.

— Idź do warsztatu i daj im to. – podał mu wypisany kwit. – Dostaniesz kluczyki.

Warsztat leżał na drugim końcu miasta, obok nowego szpitala. W środku pracowali mechanicy, usprawniając systemy obronne, pancerze, broń i trzy łąziki, stojące w centrum hangaru. Podbiegł do niego mechanik w ubrudzonym kombinezonie i spytał o cel wizyty. Wręczył mu kwit a ten dał mu kluczyki i poinstruował jak używać łązika. Zwykły szkielec pospawany z metalowych rurek, układ sterowniczy i bak termojądrowy. Wystarczy na przejechanie Polski wzdłuż i wszerz kilka razy. Jednak nie można było przekraczać obciążenia i pewnej prędkości, żeby się nie rozleciał. Drogi po Wojnie były często zagracone samochodami, zaskoczonymi eksplozją, więc jeździło się po rozdrożach. Zaraz po zapoznaniu się ze wskaźnikami, mechanicy otworzyli wrota i wyjechał z hangaru. Jechał blisko drogi prowadzącej niegdyś do Legnicy, dziś pełnej złomu. Dało się zauważyć grupki ludzi, najprawdopodobniej złomiarzy, odzyskujących surowce, poszukiwane przez rozwijające się osady. Gdzieś po drodze mignęła grupka minotaurów, poszukujących pożywienia, najprawdopodobniej pod koła wpadł mu jakiś mięs, jak wywnioskował w Legnicy z pokrytych krwią kół. Kiedy dojechał do miasta, od razu dało się zauważyć podział. Były dwie dzielnice, z czego jedna składała się z wybudowanych lepianek a druga z odnowionych ruin. Zapach dochodzący z tej nowszej nie pozostawiał wątpliwości, które grupy ją zamieszkują. Na wzgórzu znajdowało się obserwatorium, cel podróży. Im bliżej dzielnicy biedoty, tym więcej dziur w ziemi się pojawiało. Wyglądały niemal jak przedwojenne drogi, z tą różnicą, że te jamy chyba były zamieszkane. Zwolnił a Zieloniacy na jego widok odskakiwali w bok, żeby nie zostać przejechanym. Zauważył budynek na uboczu, a przed nim kilka czarnych pancerzy, więc zgadł, że jest to placówka Federacji. Podjechał tam i wysiadł a uprzedzeni o jego wizycie żołnierze, wpuścili go do środka. Skromny budynek, kilka pokoi i biur, mała placówka dyplomatyczna i chyba jedyny fragment miasta gdzie byli

żywi ludzie. Dowódca pięcioosobowego garnizonu przywitał go i zaczął pytać o to, co może potrzebować Rorsarch.

— Muszę dostać się do teleskopu.

— Ciężka sprawa, Vreemianie rzadko go używają i pewnie by go użyczyli, ale jesteś Sordesem, więc prędzej na ciebie naplują niż spojrzą. Musisz awansować do kasty Urbów, żeby móc z nimi pogadać.

— Jak tego dokonać?

— Musisz urodzić się w tej kaście albo otrzymać boskie namaszczenie od któregoś ze Stercusów. Druga opcja jest niesamowicie trudna.

— Ale to jedyna droga. Jak mogę uzyskać to namaszczenie?

— Poświęcić się dla miasta w jakiś nadludzki sposób. Wybadam sytuację, a ty przejdź się po mieście i pogadaj z bezkastowymi, jesteś jednym z nich, więc nie odmówią ci rozmowy.

Rorsarch wyszedł i o mało co nie wpadł do kolejnej dziury. Któryś z żołnierzy krzyknął za nim, 'żeby uważał na biedaszyby'. Lepianki powstały z gliny i niezidentyfikowanego składnik organicznego, przypominającego łajno rogatego bydła. Tutaj mieli zarówno trójrogową jak i jednorogową odmianę. Sordesowie opiekowali się nimi i oddawali mleko wyżej postawionym, natomiast sami dostawali nędzne wynagrodzenie, za które mogli kupić coś w sklepach, pogardliwie nazywanych biedasklepami. Wszystko przeznaczone dla bezkastowych miało przedrostek 'bieda' aby podkreślić ich status społeczny i ich upokorzyć. Chodzili w obdartych ciuchach i przepaskach, podczas gdy Opesowie nosili kompletne stroje, a nieraz mieli jakąś biżuterię. Doszedł do jakiejś biedakantyny, gdzie postanowił zasięgnąć języka. Bar w środku nie miał krzesel ani stołów, siedziało się i jadło na podłodze. Zauważył jakąś grupkę Zieloniaków, jedzących zupę przypominającą konsystencją produkt biegunki trójrogów, jaką widywał, podróżując z karawaną. Przysiadł się do nich a ci nie zareagowali.

— Witajcie. – zaczął rozmowę.

— Witaj bracie. – odpowiedział ten, który miał akurat puste usta.

— Możecie opowiedzieć mi o mieście?

— A co chcesz wiedzieć? Jesteśmy prostymi chłopami, wywozicielami nieczystości, śmieciarzami, niewolnikami.

— No na przykład, dlaczego się na to godzicie. Przecież nie musicie tego robić.

– Ciszej nędzny człowieku! Za takie herezje ląduje się w więzieniu a stamtąd nie wychodzi się żywym!

Aha, czyli mamy do czynienia z systemem represji. – pomyślał Rorsarch.

– Wybacz nasze zdenerwowanie, – przerwał drugi Zieloniak. – ale taki już nasz los. Nie mamy dokąd odejść, tutaj chociaż mamy miejsce do spania i pracę. Nasze życie jeszcze długo potrwa i będzie to bolesne życie, fragmenty skóry odchodzące od naszego ciała wciąż nam o tym przypominają. Jesteśmy szczęśliwi z tego, że mamy co robić i możemy zapomnieć o bólu.

– No dobrze, a ci bogatsi? Nie pracują więc cierpią?

– Zgadza się, choć tego nie okazują. Ich boli bardziej niż nas, bo przypadkiem odkryliśmy

– Michał, cicho! Jeszcze się rozniesie i pozbawią nas przyjemności!

– Racja, po prostu ci bogaci tak naprawdę są biedni. Zresztą na co w tych czasach bogactwo materialne, kiedy największym skarbem jest życie. Właśnie, po co tutaj przybyłeś?

– Muszę skorzystać z teleskopu.

– No, no, no. Tylko Vreemianie mogą udzielić pozwolenia na to, jednak bezkastowi nie mają prawa się tam nawet zbliżyć.

– Musiałbym stać się kastowym, jest taka możliwość?

– Biedny człowiecze, po co ci to? Będzie cię radować poczucie, że jesteś lepszy od innych? Że należysz do kasty a te brudasy już nie? Zostań z nami i czerp radość z życia.

– I tak wyjadę stąd zaraz po tym, jak spojrzę przez teleskop. Nie mam wyjścia, muszę to zrobić.

– Jest pewien sposób, – odezwał się przysłuchujący się rozmowie Zieloniak. – ostatnio ogłoszono, że trzeba zbadać pewien przedwojenny tunel. Jednak nikt nie wrócił z przedwczorajszej wyprawy a nasi pobratymcy w jego pobliżu giną. Jeśli poradzisz sobie z tym problemem, obywatelstwo stoi przed tobą otworem. Ale przemyśl to, bo wielu zginęło, próbując polepszyć swój los.

– Gdzie mogę się skontaktować z kimś, kto to potwierdzi?

– Musisz udać się do zarządcy dzielnicy, to właściwa osoba. Jest z kasty Stercusów, więc nie oczekuj ciepłego przyjęcia.

– Gdzie znajduje się jego siedziba?

— Szukaj budynku na granicy dzielnic, to jedyny budynek z cegły po naszej stronie rowu. Ale uważaj, wyższe kasty nie darzą waszego rodzaju szacunkiem a twoja postać jest nieco kontrowersyjna.

— Bydgoszcz? – spytał Rorsarch, który przypomniał sobie błyskawicznie tamte wydarzenia, jak i moment w którym przestał czuć się za nie odpowiedzialny.

— Dokładnie. Nikt nie przeżył a ciebie widziano w rejonie działań, więc jesteś automatycznie oskarżony o wszystko, co mogło się tam wydarzyć. Więc nie licz na to, że będziesz tutaj mile widziany.

Od czasu spotkania z telepatą, przestały go dręczyć wyrzuty sumienia związane z jego czynnym udziałem w masakrze, jednak echo tego wydarzenia musiało wyrzeć głębokie piętno na postrzeganiu świata przez Zieloniaków.

